

Ktoś musi przeciąć ten węzeł



FOT. JACEK SMUTKIEWICZ

Najważniejszą rzeczą, która na co dzień gnębi środowisko geodezyjne, jest sprawa opłat za korzystanie z materiałów ODGiK. (...) Chcemy podjąć ten temat, choć jestem przekonany, że w tej materii nie będzie jednomyślności. Tu jest sprzeczność interesów – mówi **Józef Racki**, Główny Geodeta Kraju, prezes GUGiK w rozmowie z Katarzyną Pakułą-Kwiecińską i Zbigniewem Leszczewiczem

ZBIGNIEW LESZCZEWICZ: Dobrze, że możemy rozmawiać wkrótce po objęciu przez Pana Prezesa urzędu Głównego Geodety Kraju. Jest nam przyjemnie tym bardziej, że jeszcze jako dyrektor Wydziału Geodezji w Kaliszu pisał Pan dla GEODETY.

JÓZEF RACKI: Pamiętam te artykuły. Kiedy dowiedziałem się, że przyjdziecie państwo do mnie, wróciłem myślą do tych tekstów. Zastanowiło mnie, jak historia zatacza koło. Nasze kontakty są tego dowodem. Inny przykład to konferencje kaliskie na temat katastru. Przecież to nie kto inny, tylko Kaliski Oddział Stowarzyszenia Geodetów Polskich, przy wsparciu dyrektora Kłopotocińskiego, wprowadził te konferencje do kalendarza imprez. I proszę zobaczyć, co się stało? Ja tu jestem. To jak ironia losu: wywołałeś – zrób.

KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA: Może to nie ironia losu, tylko jakaś logika...

Mnie nawet przez myśl nie przeszło, że mógłbym zostać Głównym Geodetą Kraju. To stało się tak nagle...

KPK: A kto i w jaki sposób Pana przekonał do przyjęcia tego stanowiska?

Dyrektor Henryk Jędrzejewski.

KPK: Jakich użył argumentów?

Podnosił mnie na duchu oferując wsparcie. Później zaczęli dzwonić koledzy, geodeci wojewódzcy i wszyscy mnie zachęcali. Tylko rodzina nie przyjęła mego awansu dobrze. Córka była przeciwna. Na szczęście żona, która szybciej pogodziła się decyzją, potrafiła ją przekonać.

ZL: Cóż, geodeta to taki zawód, często w delegacji...

Przyjąłem na siebie te obowiązki bez wielkiego entuzjazmu, bo nie należę do ludzi, którym imponuje kariera. To ogromny ciężar.

KPK: W jakim stopniu w tym krótkim czasie udało się Panu zorganizować pracę Urzędu?

Gdybyśmy nie mieli przeprowadzki, która mocno komplikuje pracę, to nawet przy obecnej niepełnej obsadzie nie przejmowałbym się tym. Wszedłem w środowisko ludzi, którzy tu wiele lat pracowali. Jako dyrektor Wydziału Geodezji, Kartografii i Gospodarki Gruntami w Kaliszu przyjeżdżałem do Warszawy i znałem ich. Często rozmawialiśmy. To są mądrzy ludzie, którzy – mam nadzieję – i pod moim kierownictwem będą pracowali dobrze. Wspólnie będziemy starali się zrobić jak najwięcej i jak najlepiej.

Do pracy wrócił po chorobie Remigiusz Piotrowski, który objął Departament Kartografii i Fotogrametrii. Dyrektor Stanisław Gelo szefuje Departamentowi Geodezji. Departament Katastru Nieruchomości pracuje pod kierownictwem dyrektora Konrada Pirwitza. Mamy też Departament ds. Państwowego Zasobu Geodezyjnego i Kartograficznego, kierowany przez osobę spoza Warszawy, panią dyrektor Grażynę Skołbanę. Ponadto w Głównym Urzędzie powołano Biuro Spraw Obronnych, Biuro Prawne, Organizacji i Kadr, Biuro Administracyjno-Finansowe i Samodzielne Stanowisko ds. Integracji Europejskiej. W sumie zespół ludzi jest dobry. W wielu pokojach światła palą się do późna. Być może to mój wydłużony dzień pracy sprawia, że nie wypada im wychodzić wcześniej?

ZL: Czy zostały już obsadzone wszystkie etaty?

Niestety nie mamy obsadzonych niektórych stanowisk geodezyjnych. Przyczyna jest prosta – kandydaci pytają na wstępie: za ile? Nawiasem mówiąc w Warszawie nie ma w ogóle rynku pracy.

Z kolei dla osób spoza Warszawy problemem nie do rozwiązania jest mieszkanie. Jest to duża przeszkoda. Ale wierzę, że są tacy geodeci, którzy mają rodziny w Warszawie, a nawet mieszkania i zdecydują się przyjść do nas do pracy.

KPK: Niskie płace nadal stanowią przeszkodę w naborze zdolnych i ambitnych ludzi? Reforma centrum nic w tej drażliwej kwestii nie zmieniła?

Nie zmieniła. Obecnie odbywa się przekształcanie tego, co było, w większy organ. Wzrosła liczba etatów. Czynimy starania o przyznanie większych środków budżetowych na naszą działalność. Do tego tematu wrócimy w późniejszym terminie.

ZL: Ale instytucja taka jak GUGiK powinna zatrudniać ludzi z pewnym doświadczeniem.

O to właśnie chodzi. Osoba zajmująca się np. osnovami podstawowymi potrzebuje dwóch, trzech lat, aby dobrze poznać temat. Tyle czasu potrzeba, aby wykształcić fachowca do pracy w GUGiK.

ZL: Wraca stare, bo GUGiK kiedyś był. Czy ma Pan wizję tego nowego urzędu? Czy to będzie jakaś kontynuacja?

Odnalazłem logo tamtego urzędu. Być może ten stary znak graficzny znajdzie gdzieś swoje miejsce – chciałbym poddać to ocenie środowiska. Natomiast zadania są nieco inne. Wiadomo, że kiedyś GUGiK dopiero w końcowym okresie swej działalności zajmował się gospodarką gruntami, natomiast w tej chwili w art. 7 (ustawy z 8 sierpnia 1996 r. o zmianie niektórych ustaw normujących funkcjonowanie gospodarki i administracji publicznej) wyraźnie zapisano, że do zadań Głównego Geodety Kraju należy „przygotowanie organizacyjno-techniczne i wdrożenie katastru”. Trzeba zatem tworzyć wielozadaniowy kataster.



FOT. JACEK SMUTKIEWICZ

ZL: Rozporządzenie o ewidencji gruntów z 17 grudnia ubiegłego roku (tzw. rozporządzenie dwóch ministrów) środowisko geodezyjne zdążyło już ochrzcić mianem „konstytucji”. Nakłada ono obowiązek zbierania wielokrotnie więcej informacji niż dotychczasowa ewidencja gruntów. Czy Pana zdaniem nie umrze ono śmiercią naturalną z powodu braku środków finansowych, podobnie jak rozporządzenie o urządzeniach podziemnych z 1991 r.?

Myślę, że nie. Najważniejszy w tej kwestii jest moim zadaniem dobry układ z Ministerstwem Finansów. W sumie kataster będzie w znacznej mierze służył do celów fiskalnych. Dotychczas – jak wynikało z „przecieków” – minister finansów chciał budować kataster od zera. Natomiast środowisko geodezyjne chce, żeby nie zmarnować już istniejącej bazy danych. W tym duchu będziemy kontynuować rozmowy z ministrem finansów. Naszym zadaniem jest dostarczenie służbom fiskalnym tego, co je interesuje, czyli informacji, na podstawie której będą mogły naliczyć podatki. Oczywiście środki finansowe będą w tej sytuacji niezbędne. Miałem już w tej sprawie wstępną rozmowę z wiceministrem finansów Waldemarem Manugiewiczem. Studiuję otrzymane materiały, awkrótce odbędzie się kolejne spotkanie w tej sprawie. Chciałoby się wiele spraw przyspieszyć, ale występują ograniczenia czasowe, czynnika ludzkiego, legislacyjne, których od razu się nie przeskoczy. Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy z tego, ile czasu trzeba poświęcić na międzyresortowe uzgodnienia jakiegokolwiek aktu prawnego – ustawy, rozporządzenia czy zarządzenia. Potem, kiedy ta praca zostaje już wykonana, niewiele wie, ile to kosztowało wysiłku. Obserwuję na przykład dyr. Henryka Jędrzejewskiego, który próbuje „przepchnąć” ustawę o nieruchomościach...

KPK: Na jakim jest ona teraz etapie?

Ustawa znajduje się w Sejmie, komisje sejmowe intensywnie nad nią pracują. Gdyby z jakichś powodów nie przeszła ona w tej kadencji, to całą pracę trzeba będzie zaczynać od początku. Dlatego nasze działania muszą być dynamiczne. Będą się skupiały na ogłoszeniu jednolitego tekstu *Prawa geodezyjnego* (bo to ciąży na nas) i wydaniu rozporządzenia w sprawie gospodarowania funduszem zasobu geodezyjnego. Trzeba też przyspieszyć wydanie instrukcji określającej sporządzanie dokumentacji do celów prawnych. Prace nad nią są już dość zaawansowane, choć pozostaje jeszcze sprawa uzgodnień z ministrem sprawiedliwości. Nie może to być instrukcja tylko dla geodetów, jeżeli sporządzone na jej podstawie dokumenty mają być przyjmowane przez sądy. Najważniejszą rzeczą, która na co dzień gnębi środowisko geodezyjne, jest sprawa opłat za korzystanie z materiałów ODGiK. Ten ostatni temat pracownicy GUGiK już „wzięli na warsztat”. Zbieramy pewne materiały, nie wykorzystane dotychczas pomysły. Chcemy podjąć ten temat, choć jestem przekonany, że w tej materii nie będzie jednoznaczności. Tu jest sprzeczność interesów. Ktoś jednak musi ten węzeł przeciąć i pewnie ja będę to musiał zrobić. Bez względu na to, jak to będzie odbierane. Anigdy nie jest dobrze odbierana rzecz, która dotyczy pieniędzy. Geodeci chcieliby mało płacić, niektórzy nawet mówią, że nie powinni płacić wcale. Natomiast ja z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że gdyby nie fundusze uzyskane z opłat za korzystanie z materiałów ośrodków, geodezja byłaby daleko, daleko w tyle w stosunku do stanu dzisiejszego.

KPK: Czy kierunek zmian w opłatach byłby zgodny z tym, o czym pisał Pan dokładnie rok temu na łamach GEODETY? Przypomnę, że proponował Pan odejście od opłat związanych

z wartością wykonywanej pracy na rzecz opłat uzależnionych od ilości informacji sprzedawanych przez ośrodek do wykonywania określonej roboty.

Nie powiedziałbym, że to ma być zgodne. To była tylko jedna z myśli, które rzuciłem. Nigdy nie podejmuję swoich decyzji pochopnie. Zawsze staram się je wypracować. Dlatego opinie na ten temat będą zbierane z różnych środowisk. Docierają do mnie takie głosy, żeby wprowadzić opłaty zależne od ilości sprzedawanej informacji, ale są również pomysły ustalenia stawek ryczałtowych. Chociaż pamiętam, że już kiedyś były takie ryczałty, krytykowane przez środowisko geodezyjne, i dlatego od nich odeszliśmy. Jeśli zbierzemy te pomysły i wypracujemy stanowisko, nawet nie do końca jednolite, to ja i tak podejmę decyzję.

ZL: Jak Pan Prezes ocenia rolę konsultacji w środowisku geodezyjnym? Czy może zostaną stworzone jakieś nowe formy?

W moim województwie chyba dobrze to funkcjonowało. Dwa, trzy razy do roku Stowarzyszenie Geodetów Polskich organizowało takie stałe spotkania środowiskowe, w których brało udział nawet 80% osób z wykształceniem geodezyjnym z naszego terenu – podkreślam – za własne pieniądze i z własnej woli. W spotkaniach tych zawsze uczestniczyłem razem z moimi współpracownikami. W naszym województwie byliśmy postrzegani jako ci, którzy kreują politykę z zakresu geodezji. Ale nie tylko. Byli zapraszani też wykładowcy z zewnątrz. Chociażby ostatnio panowie Bogdan Grzechnik i Zenon Marzec mieli całodzienny wykład na temat projektu instrukcji o sporządzaniu dokumentacji do uregulowania stanów prawnych. Oczywiście doświadczeń tych nie da się powielić w skali kraju. Na pewno powrócę do Państwowej Rady Geodezyjnej i Kartograficznej, która samoczynnie rozwiązała się w związku z zmianą *Prawa geodezyjnego*. Nie wiem jeszcze, w jakim wymiarze. Nie jestem zwolennikiem dużych ciał kolegialnych, bo zbierają się one i nie osiągają swoich celów (dużo ludzi – dużo głosów). Jeżeli ciała są mniej liczne, to szybciej wypracowuje się decyzje.

KPK: Dotychczas nawet niezłe pomysły Państwowej Rady Geodezyjnej nie przekładały się na czyny administracji. Czy w tej dziedzinie planuje Pan jakieś zmiany?

Nie byłem członkiem Rady i nie znam programu jej działania. Na pewno jednak moją intencją jest współpraca z Radą. Uważam, że konieczna jest obecność na tych spotkaniach kogoś z kierownictwa, jeżeli tylko Rada będzie sobie tego życzyła. Obsługa kancelaryjna na pewno będzie należała do obowiązków kierowanego przeze mnie Urzędu. Przywiązuję dużą wagę do współpracy z Radą Geodezyjną, ale nie tylko. Chciałbym współpracować ze Stowarzyszeniem Geodetów Polskich, a także z reprezentacją firm geodezyjnych – zarówno tych mniejszych, czyli Geodezyjną Izbą Gospodarczą, jak i tych większych, czyli Związkiem Pracodawców Firm Geodezyjnych. Od nich mogę się wiele dowiedzieć. Na pewno nie dowiem się wszystkiego od moich pracowników. Bo to jest normalne, każdy jest „zagoniony” w swojej pracy i każdy chce pracować dobrze. W Kaliskiem dużo jeździłem. Rozmawiałem z pracownikami urzędów rejonowych i samorządami. I oni mi wiele rzeczy mówili wprost, pewnie dlatego, że długo mnie znali. I pewnie dlatego darzyli mnie zaufaniem.

ZL: Wspomniał Pan Prezes o współpracy z samorządami. Jakie jest Pana zdanie na temat przejmowania przez samorządy ośrodków dokumentacji?

Jeśli chodzi o „miasta pilotażowe”, to przejęcie ośrodków przez samorządy wynika z prawa. Duże miasta są w stanie ten obowiązek udźwignąć, bo tam pracuje „armia” ludzi. Ewidencji gruntów nie prowadzi

jedna osoba. Podobnie rzecz się ma z ośrodkiem dokumentacji. Jeśli pracownik czegoś nie dopatry, to zawsze jest ktoś drugi czy trzeci, który go poprawi. Natomiast jestem przeciwny temu, żeby ośrodki trafiły do gmin wiejskich, i sądzę, że będą działał w tym kierunku. Miałem kiedyś okazję przyglądać się ewidencji gruntów w gminie. Do dziś nie wiem, czy ona była dobrze prowadzona. W niektórych gminach zmiany do ewidencji wprowadzali ludzie nieodpowiedzialni, nie znający się na geodezji. A błędy wyjdą dopiero przy porównywaniu z mapą klasyfikacyjną i ewidencyjną przy aktualizacji ewidencji gruntów. Dokumenty tego rodzaju nie mogą być prowadzone przez jedną osobę. Co się stanie, jeśli ta osoba odejdzie na urlop macierzyński albo po prostu zechce zmienić pracę?

ZL: Wśród głównych zadań Urzędu wymienił Pan Prezes na początku kilka zagadnień, które są raczej natury prawnej. Co Pan sądzi o problemach technologicznych? Mówi się o potrzebie stworzenia nowych norm jakościowych, które by zastąpiły przestarzałe instrukcje techniczne.

Również i ten temat jest w sferze moich zainteresowań. Instrukcje pochodzą z przeszłości, a technologia poszła do przodu. U siebie w województwie też miałem dylemat: robić zarys pomiarowy czy nie. Bo jeżeli mamy mapę numeryczną i prawidłowo określone współrzędne, to na dobrą sprawę one nie powinny nigdy zginąć i część graficzna w postaci zarysu mogłaby nie być prowadzona.

ZL: A tak na marginesie, to robić ten zarys czy nie robić?

Ja u siebie robiłem. A wie pan dlaczego? Wychodzę z założenia, że jeśli po tych wszystkich zakrętach w naszej geodezji zostanie dobrze zrobiony zarys, to będzie on ostatnim dokumentem graficznym i będzie historią, do której zawsze można wrócić. Stąd w okresie przejściowym powinno to być robione. Jeżeli przejdziemy całkowicie do technologii numerycznej, możemy od tego odstąpić.

KPK: Z tym, że ten okres przejściowy jeszcze trochę potrwa...

Ja też sądzę, że trochę to potrwa.

KPK: Docierają do nas sygnały, że nową instrukcją K-1 nikt się specjalnie nie przejmuje. Nikt nie wymaga jej stosowania, więc mało kto to robi. Nie używa się również standardu SWING.

Coś z tym rzeczywiście trzeba zrobić. Dziś mogę powiedzieć tylko tyle, że u siebie przy opracowaniu map numerycznych stosowałem nową instrukcję K-1. Natomiast jeśli chodzi o cały kraj, to może przedyskutuję to z dyrektorami wydziałów geodezji urzędów wojewódzkich. Obecnie pracuje wiele systemów mapy numerycznej. Trudno mi jest powiedzieć, czy w czasach, które minęły, powinien być jeden taki system.

KPK: A w przyszłości?

Raczej będziemy dążyć do jednego systemu, chyba że uda się zapewnić za pomocą prostych narzędzi takie przejścia, żeby dało się korzystać z istniejących materiałów. Nie można przecież powiedzieć, że to, co było, zostało źle zrobione. Wiemy, że w Polsce instrukcje były wydawane od lat, ale na terenach dawnego zaboru pruskiego i austriackiego szkice polowe i tak były robione tradycyjną metodą katastralną.

ZL: Ale to jedyne obszary w Polsce, gdzie były one robione dobrze. Wróćmy jeszcze na chwilę do tematu instrukcji – nie ma ich w sprzedaży, nawet tych, które niespecjalnie przystają do naszych czasów, np. O1. Na pytanie kiedy będą, pada odpowiedź – nie wiem.

Jest to dla mnie jakaś informacja. Zainteresuję się tym.

ZL: Czekają nas prawdopodobnie wprowadzenie „układu 92”. Mówi się, że nie jest on odpowiedni do opracowań wielkoskalowych, ponieważ daje duże zniekształcenia. Czy rzeczywiście układ ten zostanie wprowadzony? A może tylko dla map topograficznych?

Ten temat nie jest mi do końca znany. Omawiałem go wstępnie z dyrektorem Stanisławem Gelo. Mieliśmy też w Sztynie Generalnym spotkanie z pułkownikiem Andrzejem Trysłą. Będziemy na ten temat dalej rozmawiali, aby znaleźć wspólną płaszczyznę z wojskiem. Najgorsze jest to, że zbliżamy się do Unii Europejskiej i decyzje trzeba podejmować szybko. Bo jeśli by już zapadły jasne decyzje, że wojsko i służby cywilne mają te same układy, to nie byłoby problemu. Prace nad tym układem są kontynuowane. Jakkolwiek nie ma dużej różnicy we współrzędnych między jednym a drugim układem. Ale nie będę rozwijał tego tematu.

KPK: Czy wojewódzkie biura geodezji i terenów rolnych znalazły się w zakresie Pana kompetencji?

Nie. WBGiTR-y podlegają wojewodom, a z ramienia wojewody nadzór nad nimi sprawuje dyrektor wydziału geodezji. Natomiast środki są zabezpieczane w Ministerstwie Rolnictwa. Myślę, że MRiGŻ będzie je zabezpieczać, ponieważ służby te wykonują większość zadań na wsi i dla rolnictwa. Ich zadania priorytetowe to scalenia, wymiany, granica rolno-leśna, kontrole okresowe ewidencji gruntów na terenach wiejskich, przygotowanie dokumentów do przekazania gruntów po byłych PGR-ach, rolniczych spółdzielniach produkcyjnych i Państwowym Funduszu Ziemi na rzecz Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. I te zadania są realizowane przez WBGiTR-y. Dla mnie nie jest obojętna ani struktura tych biur, ani ich obecność. To jest duży potencjał geodezyjny. Będę wszystko robił, żeby te biura istniały.

KPK: W tej formie co obecnie?

Nie wiem czy w tej formie. Ale tam jest prawie cztery i pół tysiąca ludzi, których nie można pozbawić pracy z dnia na dzień. Natomiast podzielam pogląd środowiska, że trzeba wprowadzić dyscyplinę pracy, polegającą na tym, iż sprawy budżetowe opłacane są z budżetu. Natomiast jeśli ktoś próbuje robić jeszcze coś innego, to niech to robi w innych strukturach. Jest ogromna różnica w wykonywaniu zadań na akord w biurze i potem na własny rachunek, choć w moim odczuciu nie powinno być żadnej. Tworzy to niezdrowy klimat. Posądza się tych pracowników, że korzystają ze sprzętu, osłony socjalnej. Z pewnością na ten temat będę rozmawiał z ministrem rolnictwa, konwentem dyrektorów WBGiTR-ów i coś spróbujemy zrobić.

KPK: Każde spotkanie geodetów kończy się utyskiwaniem na pieniądze budżetowe pompowane do wojewódzkich biur.

Nie do wszystkich. Znam biura, które są prężne, ludzie dobrze zarabiają, bo dobrze dla biura pracują.

KPK: Czy nie można tych pieniędzy i zadań z budżetu skierować na wolny rynek, a wojewódzkie biura sprywatyzować?

Mówiąc między nami, w ogóle nie powinien to być mój problem. Patrząc jednak z punktu widzenia czynnika ludzkiego i tego, że ja z tego środowiska wyszedłem. Też pracowałem w wojewódzkim biurze. Na pewno nie można w 100 % zrobić tego, o czym pani mówi. Pewna część rzeczywiście, mogłaby wejść na wolny rynek. Pieniądze dostałby wojewoda i w ramach przetargów realizował niektóre zadania. W moim odczuciu są jednak zadania, których nie można puścić na wolny rynek. Nie wyobrażam sobie, żeby geodeta z przetargu zrobił scalenie! Scalenia trzeba robić dwa, trzy lata,

czasami bez powodzenia. A pieniądze każdy będzie chciał. To są dość skomplikowane zagadnienia. Na dzień dzisiejszy klasyfikacja absolutnie nie powinna przechodzić w prywatne ręce. Musi być wykonywana przez służby rządowe. Jeżeli byśmy mieli zrobić cięcia, to tylko częściowe, poprzez wydzielenie grupy, której zadania zawężono by do zadań rządowych, np. klasyfikacji, scaleń i wymian.

KPK: Czy fakt, że geodezja znalazła się „pod opieką” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, nie wpłynie na próby utajniania czegoś więcej niż do tej pory?

Myślę, że nie. Gdyby nie wyhamowanie ustawy o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej, wydane zostałyby przepisy szczegółowe łagodzące tryb postępowania z kwestiami tajnymi.

ZL: Fotogrametria nie była dotąd w najlepszym położeniu. Występowały kłopoty z odtajnianiem zdjęć lotniczych.

Już mamy w tym zakresie dużo zwolnień i jeśli wejdzie wspomniana ustawa, to nie będzie kłopotów. Jest trochę problemów z nalotami, bo nie zakończyliśmy ich w ubiegłym roku. Na każdy nalot trzeba otrzymać zgodę wojska i ciężko to zgrać z warunkami atmosferycznymi. Mam nadzieję, że w tym roku dokończymy tę pracę.

ZL: Jak Pan Prezes widzi rolę prasy i potrzebę informowania geodetów o problemach i sposobach ich rozwiązywania?

Uważam, że środowisko musimy informować na bieżąco. Mamy nawet specjalną osobę do kontaktów z prasą, bo wykształcenie techniczne nie zawsze wiąże się z łatwością wypowiedziania. Osoba

ta będzie uczestniczyła w każdym naszym posiedzeniu i kontakty z nią będą możliwe na co dzień.

ZL: Rzeczywiście uczelnie techniczne nie kształcą umiejętności ładnego mówienia. Mało kto po studiach technicznych w ogóle potrafi napisać to, co myśli.

To jest właśnie błąd niektórych z nas, inżynierów, że nie potrafimy się sprzedać. Z tym problemem borykam się od początku, od kiedy zajmuję się geodezją.

KPK: Chętnie będziemy pośredniczyć w przekazywaniu środowisku geodezyjnemu nie tylko dokumentów programowych, ale również roboczych, np. pism kierowanych do ośrodków dokumentacji. Tego domagają się od nas Czytelniczki.

Powiedziałbym może inaczej: nie do ośrodków dokumentacji, ale do dyrektorów wydziałów geodezji. Tak się nieraz dziwnie jakoś zdarzało, że kierownicy ośrodków czuli się jakby ponad dyrektorami wydziałów. Ja przyjmę zasadę, że szefem od spraw geodezyjnych jest dyrektor wydziału, a nie kierownik ośrodka. To będzie jedna z pierwszych rzeczy, o jakiej dyrektorom na radzie przypomnę. Pisma kierowane do nas przez kierowników ośrodków będą zwracane do dyrektorów. Nie może tak być, żeby szef nie wiedział, co się u niego w województwie dzieje, i dowiadywał się tego ode mnie.

ZL: Jest Pan urodzonym optymistą?

Nie do końca. Powiedziałbym tak: słucham i robię. Moją zasadą jest wymagać przede wszystkim od siebie, a dopiero potem od innych. ■

PENTAX®



Autofocus narodziny jakości

**Pierwszy
samoogniskujący
niwelator na świecie**

Przyjdź i zobacz

**Ceny tak niskie,
że nie warto ich drukować**



EOPRYZMAT

Geodezja to nasza pasja

05-090 Raszyn, ul. Mieszka I 49,
tel./fax (0 22) 720-28-44,
tel. 0 90 29-78-34